ROK VI. CHICAGO, dnia 19-go KWIETNIA 1888. **No. 16**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All comunications must be adressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jaknajgoręce naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI.
Czwartek, 19 kwietnia	Hermogenesa Męcz.	Włodzimierz
Piątek, 20 kwietnia	Agnieszki P.	Czesław m.
Sobota, 21 kwietnia	Anzelma Bisk.	Drogomił
Niedziela, 22 kwietnia	3 po Wielk. Sotera Męcz.	Strzeżymir
Poniedziałek, 23 kwietnia	Wojciecha B. M.	Wojciech św.
Wtorek, 24 kwietnia	Jerzego M.	Jerzy św.
Sroda, 25 kwietnia	Marka Ew.	Jarosław św.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ PO WIELKIEJNOCY.

Ewangielia św. Jana w rozdz. XVI od w. 16 *do* 23.

Onego czasu mówił Jezus uczniom Swoim: Maluczko: a już Mnie nie ujrzycie, a znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi; maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co tc jest, co mówi, maluczko? nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dziecięątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

Leki na strachy smiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Do tej klasy, na ten przykład należy ta kobieta, która co dzień sobie dobrą kawę gotuje, chociaż z kasy ubogich pobiera utrzymanie, o które się dopiero po wielu korowodach, po wielu zabiegach wystarała, podając świadectwa, że jest bardzo biedną i bardzo potrzebującą pomocy. Tutaj należy taka niby pani, która co tydzień zaprasza gości do siebie, a co drugi oddaje wizyty, a że pensya zbabiałego męża, którego całkiem zafukała, nie wystarcza, chce na dzieciach i służących coś urwać i oszczędzić. Tu należy student, który się czuje nieszczęśliwym, jeśli nie może wypić kufelka piwa i za żaden grzech, za żadną hańbę sobie nie uważa, przepić te parę złotych, które biedni rodzice krwawo zarobili i sobie i innym dzieciom od ust odjęli. Tu należy ten pan, który rozrzuca talarkami, któremu w oberzy obiad lepiej smakuje niż w domu, i przy każdej sposobności traci dużo pieniędzy na wino i inne zbytki. A kiedy ma dać na sukienkę dziecku, której potrzebuje, albo żonie parę złotych, aby co kupiła na targu do jadła, o to się kwasi, sapi, przeklina i mówi: A ja nieszczęśliwy człowiek, żebym lepiej się nie był żenił! I po jego śmierci nic nie pozostaje, choć piękny miał majątek. Tutaj należy — ale już dam pokój tym pankom, bo to są bardzo słabe i babskie natury. Nie mogą tego znieść i szamocą się straszliwie, gdy im wyrzniesz w żywe oczy prawdę, a jednak się nie poprawiają. Więc wolę tu z tobą, bracie wiarusie, pomówić, bo ty jeszcze prędzej co przyjmiesz do serca i sobie to uważasz. Jeżeli ty, jakem był powiedział, dni powszednie przesiadujesz w szynkowni, a też żadnej niedzieli nie przepuścisz, spiesząc prosto do karczmy; jeźli późno w nocy jeszcze się krwawo pocisz przy kartach, jeźli po pierwszym i drugim kielichu chętka cię bierze na trzeci, i tak gorzałeczka ci coraz lepiej smakuje: o to wtedy już bardzo

krucho z tobą i wielki czas, abyś się upamiętał i poprzestał wszystkiego, bo inaczej, to już nie będziesz się mógł obejść bez szynkowni i bez picia, a chuć ta weźmie zupełnie górę nad tobą i porwie cię, dokądbyś nie chciał, ale dokąd ona chce, jak dziki, rozbiegany koń porywa ze sobą słabego chłopca, który siedzi na nim, a utrzymać go nie może.

Ale przypuśćmy, że od roku do roku nie będziesz się stawał coraz większym pijakiem i coraz większym gałganem, że więc jeno tak średnim lub półgałganem będziesz, albo że w ogóle tylko tedy owedy, przy sposobności pójdziesz do karczmy, to i w tym przypadku ileż to tracisz czasu i pieniędzy! Gdybyś na przykład co niedzielę i święto i co każdy targ poszedł do szynkowni i tam wcale nie robił zbytków, tak żebyś mniej więcej 4 trojaki wydał, jakżebyś już znaczną sumę marnie stracił! W jednym roku stracisz bowiem około 100 złotych, w dziesięciu latach 1000 złotych, a w pięćdziesiąciu latach to kapitał i prowizyą rachując razem, będziesz miał jakie 6000 złotych, któreś przepił w karczmie. Widzisz więc teraz, co to za spory grosz jakby w wodę wrzucony; a mógłbyś za te pieniądze wyuczyć swe dzieci czego pożytecznego i zapewnić im życie na przyszłość, a tem większa to strata dla tego, kto wiele nie ma. Oj, na sądzie Bożym to ci to wszystko porachują i zesumują, abyś się wyliczył z użycia dobytku twego. Bo co mamy, nie jest naszą własnością; myśmy to dostali niejako w dzierżawę i tylko włodarzami tego jesteśmy. Choć ci tam ludzie nie zawsze co zrobią za to, że trwonisz i marnujesz wszystko (boć jak już nie masz znania i upamiętania, to się wreszcie też i władza w to wdaje), ale przed Bogiem to tak nie uchodzi, i nie możemy robić, co nam się podoba i jak my chcemy, ale tak mamy dobytku używać i w tym celu go używać, w jakim nam danym został; bo inaczej tam w wieczności karę i odpłatę ciężką otrzymamy za złe gospodarowanie na ziemi.

Ja ci tu podam bardzo dobrą radę, choć za nią najwięcej szynkarz i karczmarz na mnie gniewać się będzie. Jeśli ci w brzuchu tak się coś rusza i cię niepokoi i pędzi do picia i grania w szynkowni, to wtedy wyciągnij z kieszeni twój wo-

reczek z pieniędzmi, a jeśli nie masz woreczka, to wydobądź chustkę, w którąś tam parę trojaków zawiązał i wyjmij tyle, ilebyś właśnie chciał stracić w szynkowni. Te pieniądze schowaj sobie gdzie w kącie, w jakiem zawiniątku, ale tak, aby jeno Bóg i ty o tem wiedział. Co masz począć z temi pieniędzmi, jak ci ich się więcej przymnoży z czasem, to ci powiem nieco później. Żebyś zaś i na czasie skorzystał, któryś dotąd tracił na zabawie w szynkowni, to moja rada, abyś czytał sobie w jakiej pobożnej książce. Jeśli takiej książki nie masz, to możesz nawet wziąść parę złotych z tych uściułanych pieniędzy i kup ją sobie za nie na jarmarku, al bo lepiej idź do księdza, poproś go, aby ci jaką piękną książkę sprawił, coby i pisała o Bogu i o Swiętych Pańskich, a też o kochanej, a biednej dzisiaj Polsce naszej. Albo też w tym czasie możesz iść do chorego w twojej wsi; biedak może tam przez cały dzień sam leży, i nudzi mu się okrutnie, a tęsknota trapi go srodze. Albo też przesłuchaj twego chłopca lub dzieweczkę, co chodzą do szkoły, czy już się na jutro nauczyły; opowiedz im jaką historyą, naucz ich jakiego przysłowia, albo co tam właśnie wolisz, a wtedy czas przejdzie prędko, mile i z pożytkiem, że ani się spostrzeżesz. I bardzo lekko i słodko będzie ci na sercu; twoja kobieta uczci cię lepszem słowem, dzieci cię już cieszyć i rozweselać będą, jadło ci też będzie smakowało jak się należy; pacierz ranny i wieczorny jakoś dziwnie lekko i łatwo się odmówi, a Bóg ci się wyda samą miłością i najlepszym twoim ojcem.

Jeśliś więc tak już uczynił, cóż teraz masz począć z temi pieniędzmi, któreś sobie odkładał i coraz więcej ci ich przybywało? Najlepiejby było, żebyś ich nie dawał kupcowi ani żadnemu spekulantowi, bo to rzeczy niepewne. Dzisiaj małą tylko dostaniesz prowizyą, a nie pewnyś, czy odbierzesz swój kapitał. Ja ci wskażę takiego, co ci na pewnika wróci twój kapitał i jeszcze do tego tak wielką da prowizyą, że ta prowizya jest raczej kapitałem, a wypożyczony kapitał prowizyą, i to jeszcze bardzo lichą. Co więcej: jeśli ty temu pożyczysz pieniędzy, to tak jakbyś je dał na loteryą, gdzie każdy numer największy los wygrywa. I do odrobienia tej

sprawy niepotrzebujesz iść daleko, ani nie potrzebujesz szukać pisarza. Ten, którego mam na myśli i który pod temi warunkami przyjmuje pieniądze na procent, mieszka w twojej wsi i każdej godziny możesz iść do niego, bo zawsze jest u siebie. Nazywa się *Jezus Chrystus*. Onci powiedział, a co on obiecuje, to jest sto razy pewniejsze, aniżeli gdyby ci wszyscy sędziowie trzy razy jaki kwit lub papier na 1000 talarów podpisali; ten tedy Pan Jezus powiedział: „Coście najmniejszemu z braci moich uczynili, toście mnie uczynili. Nawet i szklanka wody, którą podacie w mem imieniu nie zostanie bez nagrody." Powiem ci po prostu, co to wszystko znaczy. Otóż słuchaj: co dajesz ubogiemu, to dajesz Odkupicielowi twemu, Bogu samemu.

Cóż mówisz na to? Jużcić twoja zmysłowość będzie się na to krzywić, a twój brzuch westchnie głęboko i głośno zajęknie. Na to nic nie zważaj, jeno wystaw sobie, jak to będzie w ostatniej godzinie odbijać ta różnica, czyś te parę set albo parę tysięcy złotych tym sposobem u ubogich umieścił, a tak u Boga, u ojca ubogich masz je zabezpieczone, czy też je po trochu w szynkowni strwoniłeś i włożyłeś do żołądka, który zgnić musi Rozważ to sobie i uczyń, jak myślisz a patrz pilnie na to, żebyś przy końcu najlepiej wyszedł. Pan Bóg założył kasę oszczędności, do której przez całe życie na ziemi można składać po kilka groszy, a po śmierci odbierzesz wypłatę sto razy większą, a skarbonką, do której te pieniądze a zarazem swój podpis wkładasz, to są ręce ubogich. (C. d. n.)

SREBRNIK.

LEGENDA NA CZAS WIELKANOCNY

(Dokończenie).

Po krótkiej naradzie odezwał się opat:

— Zdaniem mojem najlepiej będzie, wywieść dzwon zupełnie daleko od zamieszkałego lądu i pogrzebać go w przepaści, podobnej do tej, w jakiej znajduje się obecnie Judasz, którego klątwa na dzwonie ciąży. Wywieziemy go na

brzeg morza, tam go złożymy na okręt, wyjedziemy z nim w odludną wodną pustynię, daleko od drogi, którędy zwykle przejeżdżają okręty, i tam go spuścimy do głębokiej otchłani morskiej. Tam niech spoczywa ze swojem przekleństwem, tam też ludziom nigdy nie zdoła zaszkodzić.

Na to wszyscy się zgodzili. Tak tedy dzwon zdjęto z wieży i odwieziono na brzeg morza oddalonego o kilka mil. Nazajutrz wyruszył opat z wielu braćmi zakonnymi, chcąc błagać Boga, aby drogi okrętów na morzu zachował przed klątwą nieszczęsnego dzwona i piekła, i chcąc być świadkiem, że dzwon istotnie wrzucony został do morza.

Okręt był już u brzega przygotowany, a dzwon przewieziono do niego na tratwie, wciągnięto na okręt, a następnie zakonnicy także zajęli na okręcie miejsca. Podniesiono kotwicę, wiatr nadął żagle, a okręt zwolna począł się oddalać od lądu, posuwając się naprzód w niezmierny ciemny ocean, z którego niezliczone czarne skały po lewej i prawej stronie groźnie sterczały.

Daleko, kilka mil od lądu, w miejscu oddalonem od zwykłej drogi okrętów, zwolnił okręt biegu.

— Tu w tem miejscu niezmierna być musi głębina — zauważył sternik.

Natychmiast zabrano się do zrzucenia dzwona we wodę. Zanim jednakże to nastąpiło, stanął przy nim opat ze swymi towarzyszami i symbolicznie zdjął z niego poświęcenie, które nań kiedyś zostało włożone. Straszliwie to brzmiało, gdy odczytał miejsce z Dziejów Apostolskich, w którem Piotr św. mówi o odrzuceniu Judasza, a które to miejsce odnosiło się także do dzwona, z którego zdejmowano poświęcenie. Mocno wzruszeni słuchali wszyscy tych słów: „Musiałoć się wypełnić pismo, które opowiedział Duch święty przez usta Dawidowe, o Judaszu (który był wodzem tych, co pojmali Jezusa). Który był policzony z nami i dostała mu się cząstka tego usługowania. A onci otrzymał rolę z zapłaty niesprawiedliwości: a obiesiwszy się rozpukł się na poły, i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego. I stało się jawno wszystkim mieszkającym w Jeruzalem: tak iż nazwano onę

rolą ich językiem Haceldama, to jest, rola krwi. Albowiem napisano w księgach Psalmów: Niechaj będzie ich mieszkanie puste, a niech nie będzie, ktoby w niem mieszkał, a biskupstwo jego niech weźmie drugi." I dalej czytał opat, jak pierwsze zgromadzenie chrześcian się modliło o następcę nieszczęśliwego zdrajcy: „aby wziął miejsce usługowania tego i Apostolstwa, z którego wypadł Judasz, aby odszedł na miejsce swe". Następnie uderzył opat młotem silnie o dzwon, który ostatni wydał jęk, jakoby go miał zdruzgotać, a potem przysunięto go do krawędzi okrętu; jeszcze raz zakonnicy gorąco się pomodlili, aby Bóg okręt zachował od nieszczęścia, poczem dzwon strącono w głębinę morską.

Wszystkich oczy zwrócone były na dzwon, wpadający w nurty morza. Ale zaledwie dzwon dotknął się powierzchni morza, usunęły się wody naokoło, jak gdyby nie chciały się jego dotykać, pod spadającym dzwonem rozdzierał się sam otwór aż do samej głębiny dna morskiego, jakoby mur stały wody, a w środku nich wpadał jakoby w niezgłębiony szyb, klątwą obarczony dzwon. Tysiące łokci głęboko stał niezmierny otwór nieruchomy, ciemny, czarny, straszliwy. Od czasu do czasu zamigotał w głębi blask jego, lub też głuchy dochodził głos, a wciąż jeszcze leciał w bezdenną przepaść, — obraz nieszczęśliwego człowieka, który przez sąd Boży potępiony, ostatnią swą podróż odbywa do odwiecznej przepaści, do nieskończonej ciemności, aby być na wieki żywcem pogrzebany w miejscu katuszy bez końca. Raz jeszcze się on odwróci i spojrzy na świat i jego rozkosze, za które wieczne swe szczęście zaprzedał, raz może jeszcze wyda krzyk rozpaczy, a potem zamilknie jego wołanie i oko jego pogrąży się w nieskończonej, wiecznej ciemności.

Teraz zdawało się, że dzwon padł na dno morza; u spodu morze zaczęło się poruszać, a znak ten w szalonym pędzie zbliżał się ku górze. Z głębi otchłani huczało i szumiało straszliwie; wody rzuciły się w otchłań, która się zamknęła, wyrzucając strumień wody w niesłychaną wysokość i straszliwe wzburzając bałwany; niezmierny, wściekły wir zaczął szaleć naokoło i pochwycił okręt w piekielny swój taniec.

— Zginęliśmy! — zakrzyknął sternik i jego pomocnicy.

Ale u steru stanął w tej chwili mąż nieznajomy, ubrany w starożotny, poważny strój, składający się z długiej szaty i szerokiego płaszcza, z poważnem i czcigodnem obliczem, z z siwiejącą brodą i kosmykiem siwiejących włosów na wysokiem, wyłysiałem czole. Cała postać otoczoną była słabem, mglistem światłem. Trzymając jedną ręką ster, drugą wyciągnął ku szumiącemu wirowi, i jakoby niewidomą siłą party, sunął okręt naprzód, przerzynając lekko i śmiało sam środek wściekłych prądów straszliwego wiru, aż stanął na otwartem morzu, o milę całą od ostatniego koła prądu. Tu znikł nieznajomy sternik, a okręt bez szwanku przybił do brzega.

W milczeniu wyszli na ląd zakonnicy i żeglarze. Cud widoczny ich ocalił. Piotr święty, — bo nikt inny być nie mógł tym cudownym sternikiem, — ocalił okręt, a opat zauważył:

— Swięty Piotr uczynił to, aby w przeciwstawieniu do Judasza, który się oddał rozpaczy, nas pouczyć, że przez prawdziwą pokutę i wezwanie miłosierdzia Bożego, jak on to kiedyś uczynił po swoim upadku, każdy grzesznik od mocy piekła wybawiony być może, chociażby według ludzkiego sądu ratunku dla niego nie było.

— Bez tej cudownej pomocy, — mówili żeglarze, — nie byłby okręt nigdy zdołał wydostać się z wiru.

Jakie ocaleni od niechybnej śmierci dzięki zasyłali ku niebu, opisywać nie potrzebujemy.

Klasztor odzyskał spokój; burze i nawałnice znowu go omijają, ciągną na morze i gromadzą się nad tem miejscem, gdzie dzwon w głębinie morskiej spoczywa; tam pioruny uderzają we wodę tam grzmoty huczą aż do głębiny. A wir nad owem przeklętem miejscem—on pozostał i aż do dnia dzisiejszego piekielne swe zatacza koła w obwodzie trzech mil. Kogo ten prąd raz pochwyci, tego też coraz silniej porywa i zatacza aż do środka koła, gdzie okręt w szalonym pędzie się rozbija i tonie. Żaden okręt jeszcze nie uszedł cało, który wpadł w prąd tego wiru, żadne żyjące

stworzenie jeszcze tu ztąd z życiem nie uszło. W niektórych zaś czasach, mianowicie w przeddzień Wielkiego Czwartku, straszliwe dzwonienie dochodzi z tajemniczej głębi tego wiru, — to jęk tego dzwonu, który odzywać się musi, aby człowieka przestrzegał przed największą zbrodnią, jaka istnieje: przed świętokradztwem i zdradzeniem Zbawiciela.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Moskwa zabiera po drugi raz kraje Polskie, Targowiczaninie zawiedzeni.

Konfederacya Targowicka zjechała się do miasta Grodna na Litwie i tam swoje rządy założyła. Wysłali też zaraz do carowej podziękowanie za wszystko dobre, co im zrobiła, a przytem zapytali pokornie: co to jest, że Prusacy naśli Polskę? W niedługim czasie odebrali odpowiedź krótką i zwięzłowatą: żeby się tam nie mieszali, gdzie im się nie należy. Zamilkli więc w upodleniu swojem, a Moskale zabrali większą połowę Polski, to jest: połowę Litwy i ziem ruskich; z drugiej połowy jednę część wzięli Prusacy, a drugą jakby na urągowisko nazywali niepodległą Polską. Austrya tą razą nic nie dostała, bo była w wielkiej wojnie z Francyą i Turcyą, choć zazdrościła, nie mogła się gwałtem dopominać, bo wojska ku temu nie miała.

Moskwa nakazała Targowiczaninom zwołać sejm do Grodna, aby i ten drugi rozbiór Polacy podpisali, jako na niego dobrowolnie przystają, jak to się działo przy pierwszym rozbiorze, gdzie Poniński marszałkował. I królowi Poniatowskiemu nakazała carowa do Grodna jechać, a on nie wiedzieć czy ze wstydu, czy go też sumienie ruszyło, dość, że płakał i narzekał, a jechać się wzbraniał mówiąc do posłannika Katarzyny: „niech mię pośle na Syberyą, niech mi dozwoli opuścić moje królestwo z kijem w ręku, bo się niechcę

już tak hańbić." A Moskal mu odpowiedział, że już nie czas narzekac. Król się dorozumiał, że mu chciał powiedzieć: że nie czas się poprawiać — i pojechał do Grodna.

Szczęsny Potocki nie rad był z tego wszystkiego, bo Moskwa dawała królowi opiekę, i zapowiadała Targowiczanom, że mu mają być podlegli, a tu Szczęsnemu o to jeno chodziło, żeby Poniatowskiego zrzucić i samemu królem zostać. Stracił też ochotę do wszystkiego, bo naszedłszy Polskę z Moskalami, nie wiedział teraz, jaki zysk ze zdrady swojej odnieść. Nic też nie robił, jeno balował z Moskwą i przegrywał wielkie pieniądze w karty, a oni mu się za to kłaniali. Czasem też pojechał do jakiego miasta i jako marszałek Targowiczan, kazał sobie przysięgać. A wtedy zasiadł w Kościele na wysokiem krześle obitem drogiemi kobiercami, nad głową kazał sobie rozpostrzyć baldachin, a tak z tej wysokości słuchał przysięgających i spoglądał na lud wszystek w pysze swojej. A kiedy wyszedł, kazał sobie rznąć kapeli, krzyczeć wiwaty i wystawiał sobie, że jest królem.

Targowiczanie w Grodnie na sejmie, w niektórych budzi się sumienie.

W Grodnie wszystko już było gotowe do sejmu, brakowało jeno jeszcze marszałka. Aż oto zjawia się Adam Poniński, i prosi Moskwy, aby mógł marszałkować. Ale sami Moskale nim się brzydzili, i powiedzieli mu, że pod takim marszałkiem żaden na świecie człowiek niechciałby posłować. Kazali więc wybrać na marszałka Stanisława Bielińskiego, a jaki to był człowiek, toście się już pewnie sami dorozumieli, skoroć go Moskwa obierała. Rozpoczął się ten sejm po Ś. Antonim na drugi dzień, roku 1793., a w dwa lata po ogłoszeniu konstytucyi. Posłannik moskiewski zaraz od tego zaczął, że jego carowa przyłącza połowę Polski do swoich krajów, ale żeby insze Narody nie myślały, że to gwałtem, więc chce, aby posłowie podpisali, że przystają na to dobrowolnie. Trzeba wam wiedzieć, że na tym sejmie w Grodnie to posłowie byli sami Targowiczaninie, bo ich obierano pod karabinami moskiewskiemi i pruskiemi, więc kogo ci nie-

przyjaciele Polski chcieli mieć posłem, to i był. A jednak na myśl rozdarcia Polski zadrzały w niektórych serca, jakby się to stało najniegodziwszemu dziecku, gdyby widziano bliską śmierć matki. I w duszach swoich usłyszeli głos własnego sumienia, niby głos ostrzegającego anioła wołający do nich: Zabijcie więc z tymi rozbójnikami po wiek wieków własną Ojczyznę i to dla garści marnego złota, dla próżnej pychy waszej? Oddajecie siebie i wnuki wnuków w niewolę — wy zginiecie, a oni, a dzieci wasze cierpieć będą. O przeklęci! po sto razy przeklęci, jeźli to zrobicie! I zadrzeli na ten głos swego sumienia, i podniosło się z miejsca czterech, wołali głosem boleści rozdartej duszy: że nie przyłożą zbrodniczej ręki do zdrady Ojczyzny! Że gotowi śmierć ponieść, największe męczarnie, że ochotnie pójdą na Syberyą, gdzieby im te odludne miejsca przypominały, że nie sprzedali dla marnej pychy i złota swojej Ojczyzny — na wszystko gotowi, ale tej nowej sromoty popełnić nie chcą. Nazywali oni się: Mikorski, Szydłowski, Skarzyński, Krasnodębski.

Posłannik moskiewski z naigrawaniem odpowiedział: Że Targowiczanie chwały takiego męczeństwa nie odniosą, które jeno spotyka cnotliwych Polaków. Ta wzgarua Moskala przeszyła ich na wskroś, bo sami widzieli, w jakie upodlenie popadli. Jeszcze więc mocniej postanowili w duszach utrzymać się na swojem, i tak gorliwie zaczęli w śród drugich posłów chodzić a wykładać im podłość zaprzedawania Polski; a zaklinać na pamięć ich ojców, których kości wraz z ziemią ojczystą wrogów zaprzedają, na przyszłość dzieci, które to niewiniątka za powrotem ojców do domu, wołać ich będą radośnie uśmiechając się do nich jak aniołkowie, a oni, oni przeklęci ojcowie zaprzedają ich w jarzmo ciężkiej niewoli niby podłe bydlęta. Trafiły te słowa do najzatwardzialszych serc, i wołali głośno, że rozbioru nie podpiszą. Tylko marszałek Bieliński, Ankwicz, i o zgrozo, dwóch Biskupów Masalski i Kosakowski, co to brata okadzał, byli gotowi podpisać, i zwoływali jeszcze drugich. Markotnoć to nie mało, że takimi zdrajcami byli Polacy Biskupi — aleć i miedzy 12 stu Apostołami, których sam Pan Jezus wybierał był Judasz.

Posłannicy — moskiewski i pruski bardzo się złościli, bo choć i grozili, perswadowali, to do końca trafić nie mogli. Król Poniatowski chciał wszystkim dogodzić, i radzili się udać do łaski carowej, że ta się może ulituje i Polski nie zabierze. Ale Polacy krzyknęli na niego: że kiedy już o inszych przysięgach zapomniał, niech aby pamięta o tej, którą złożył Targowiczaninom, że będzie bronił razem z nimi całości granic Polski. Król zawstydzony zamilkł, a owi dwaj Biskupi Masalski i Kosakowski powiedzieli: że jako przełożeni w kościele mają moc uwolnić Targowiczan od tej przysięgi. Wielkie oburzenie powstało na takie bezecne słowa Biskupów, a przekleństwa na hersztów Targowicy, co raz głośniej się rozlegały. Widząc Moskwa i Prusy, że póki będą czterej posłowie to jest: Mikorski, Szydłowski, Skarzyński i Krasnodębski, nikt całego sejmu nie przełamie, rozkazali ich w nocy porwać żołdactwu, wywieźć do własnych domów, i tam trzymać pod mocną strażą. Po tym gwałcie zrana schodzą się posłowie do izby sejmowej, zasiadają miejsca, ale cichość między nimi jak w grobie, żaden słowa nie przemówi. Posłannik moskiewski odzywa się, że choć czterech burzycieli wywieźć kazał, ale teraz nikomu nie tamuje mowy, każdy może powiedzieć, co mu się jeno podoba. Oprócz tych słów Moskala żaden inny głos w izbie się nie rozległ – znowu cisza jak w grobie Tak płynęły godziny, aż Moskal zniecierpliwiony podniósł się, otworzył drzwi i ukazał dwa bataliony żołnierzy i cztery armaty wycelowane prosto w izbę i zawołał: "żaden z posłów nie wyjdzie, póki nie podpisze rozbioru Polski."

Posłowie spojrzeli, ale żaden się nie ruszył, najmniejsze słówko niewydobyło się z niczyich piersi, i siedzieli tam żywi ludzie, jeno że bez głosu. Przetrwali tak trzy dni i dwie noce. W trzeciej nocy nad ranem przemówił Ankwicz, obracając się do posłanników moskiewskiego i pruskiego, którzy do izby od czasu do czasu wchodzili. Mówił Ankwicz, że to milczenie brać należy ze zezwolenie posłów. Potem marszałek Stanisław Bieliński po trzy razy zawołał: czyli sejm zezwolił na ten podpis rozbioru Polski, bo ich kilku za

całą izbę gotowi podpisać? Posłannicy skinęli, żołdactwo odwiodło kurki, ale posłowie milczeli nie poruszeni, jakby się pokamienieli z wielkiej żałości nad zgonem Ojczyzny. Marszałek Bieliński wziął pisanie i podał królowi. Ten gło śno zaszlochał wołając: zmiłujcie się, nie przymuszajcie mię do podpisania mojej hańby. Ale posłannik moskiewski zaczął mu perswadować, że już jak ten raz podpisze, to będzie miał spokój na stare lata. Król zaraz otarł łzy mówiąc: "niechże i tak będzie, chcąc temu wierzyć i podpisał." Trzeba wam wiedzieć, że ci, co Polskę rozszarpali, to królowi płacili jeszcze więcej tysięcy, niż miał z całej Polski.

Patrząc na tego króla Poniatowskiego, jak raz zdradza Polskę, to znowu płacze i narzeka nad swoją podłością, a jeszcze oczu nie osuszył, już znowu haniebnie grzeszy, któż się z was na to zgodzi, że kto raz się stał wiarołomcą swojej ojczyzny, w czyjej duszy raz czart ziarno zdrady zasiał, choćby potem płakał krwawemi łzami, choć by się bił w piersi, przysięgał i obiecywał poprawę, wierzyć mu nie można; bo te łzy to prz sięgi są Judaszowskie, bo ziarno czartowskiej zdrady nawet się w piekle z duszy nie wypali.

Po drugi raz rozszarpano naszą Ojczyznę, w dwie nie dziele po matce Boskiej Siewnej to jest 25. Września 1793.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Chrześcianie, którzy patrzeli na to piękne męczeństwo, cieszyli się z Aniołami w niebie z tak wielkiego zwycięstwa, pozbierali szczątki ciała i pochowali je. W czwartym zaś wieku na owem miejscu pobudowano wielki kościół, który do dziś dnia istnieje. Modlitwa św. Wawrzyńca została zupełnie wysłuchaną, bo Rzym i rzymskie państwo nawróciło się do wiary katolickiej. Bałwochwalstwo po śmierci św. Wawrzyńca coraz bardziej się rozpadało; nawet w chwili gdy św. Wawrzyniec się modlił, Bóg raczył wysłuchać jego modlitwę, albowiem kilku rzymskich senatorów, którzy byli

świadkami jego śmierci, tak się wzruszyli, iż poznali prawdę; nawet dopomagali przy pochowie św. Wawrzyńca. Męczeństwo św. Wawrzyńca miało miejsce 10go Sierpnia 261 r. a Papieża Sixtusa 6go kwietnia.

Oprócz tych dwóch wymienionych jeszcze wielu innych rzymskich chrześcian w różny sposób umęczono na śmierć w tymże czasie: tak kapłanów jak świeckich, tak mężczyzn jak niewiasty, młodzieńców i dziewice. Zaprowadziłoby to nas zadaleko, gdybyśmy śmierć wszystkich szczegółowo opisywali. O śmierci męczeńskiej św. Sikstusa pisał św. Cypryan do Succesusa a pisał o tem rok przed swoją śmiercią; i ten wielki biskup męczeńską śmiercią umarł. Już powiedzieliśmy dawniej, że Cypryan poszedł na wygnanie do Kurubitany. Z miejsca tego we Wrześni 261 roku powrócił na swoją stolicę biskupią do Kartaginy i został stawiony przed prokonsula. Ten zapytał go się: Cypryanie, czy jesteś chrześcianinem? Jestem – odpowiedział Cypryan. Po kilku dalszych pytaniach i odpowiedziach prokonsul wydał wyrok, że Cypryan ma być mieczem ścięty. Cypryan usłyszawszy swój wyrok odpowiedział: „Deo Gratias" — Bogu dzięki. Chrześcianie obecni przy ścinaniu ich ukochanego biskupa wołali głośno: Chcemy z nim umierać takąż samą śmiercią. Kiedy prowadzono św. biskupa na śmierć, rzymscy oficerowie szli koło niego i mnóstwo ludzi, chrześcianie i poganie, szli za nim. Tłok był tak wielki, iż wielu ludzi powchodziło na drzewa, aby widzieć biskupa prowadzonego na śmierć. Sty biskup przyszedłszy na miejsce stracenia z jak największym spokojem zdjął swój płaszcz, ukląkł i modlił się. Potem wstał, zdjął dalmatykę, którą dał jednemu dyakonowi. Teraz kat się przybliżył a Cypryan kazał mu wypłacić 25 sztuk złota, co też się stało. Potem sam sobie oczy zawiązał, zawołał dyakona i kazał sobie przez niego zawiązać ręce. Potem przybliżyli się chrześcianie i przed nim białe chustki rozpostarli, aby krew jego zebrać. Drżącą ręką potem kat ściął mu głowę. Było to 14go Września 261 r. Tak stracił kościół katolicki w krótkim czasie wielu ze swoich dobrych pasterzy. Ale śmierć męczenników stała

się nasieniem nowych chrześcian. Kościół pozostał niewzruszonym wśród tych okrutnych prześladowań, albowiem ten, który stworzył świat, który prowadzi bieg gwiazd, stworzył także i kościół katolicki i obiecał zachować go aż do końca świata.

ZBÓJCY.

Przez leśną gęstwinę, przed wielu już laty,
Wśród mglistej jesieni, o spóźnionej dobie,
Powracał na koniu, raz kupiec bogaty,
Ze trzosem dukatów związanym na sobie.
Trzej zbójcy na niego czatując w tej chwili,
Raptownie ze swego wypadli ukrycia,
I zmógłszy niedługo z konia go zrzucili,
Ostrzami sztyletów pozbawiając życia.
I zamiast do domu powrócić z podróży,
Gdzie pewno od swoich był długo czekany,
Pozostał leżący we krwistej kałuży,
Pod starą dębiną od zbójców schowany.
Bóg tylko widział — a łotry tymczasem,
Już nie chcąc w sąsiedztwie pozostawać z trupem,
Wierzchowca daleko ukryli pod lasem,
W swej dzikiej jaskini, wraz z złotym swym łupem,
Wśród działu do klątwy wnet przyszło i pięści
A szatan juz nowe podsuwał im zbrodnie,
Aż wreszcie z pieniędzy zrobiwszy trzy części,
Do swoich kieszeni zsypali je zgodnie.
— Ha rzecze najstarszy, gdy wreszcie już zgoda,
Zakończmyż na dobre te krzyki i wrzawę,
Przy pełnej szklanicy, bo tracić czas szkoda,
I trzebaby zapić dzisiejszą tę sprawę!"
Stanęło też na tem i gdy ciemność wzrasta,
Chcieli się pokrzepić i rozgrzać wśród chłodu;
Najmłodszy więc został wysłany do miasta,
By kupić jedzenia i kilka flasz miodu.

Gdy odszedł, dwaj starsi schyleni nad trzosem,
Szepnęli do siebie, chciwością zepsuci:
— Ha! na cóż się mamy z tym dzielić młokosem?
Zakłójmy go lepiej, gdy z miasta powróci.
A zbójca najmłodszy, tak myślał przez drogę:
— Nie myślę się cieszyć zyski tak marnemi.
Dla czegoż ten trzosik, gdy sam go mieć mogę,
Jak głupiec mam jeszcze podzielić z tamtemi?
A! jakże to dobrze, iż iść mi wypadło.
Z powrotem gdzieś sobie na boczku usiądę,
Zatruję miód w flaszkach i kupione jadło,
I moich się zuchów wnet z karku pozbędę!
Gdy wracał, nie wiedząc, że śmierć go tuż czeka,
Już w duszy nabitym radował się trzosem,
A w temgo dwaj drudzy poznawszy z daleka,
Zakłóli na miejscu, cios dając za ciosem.
A potem gdy noże do pochew schowali,
Wrócili radośnie do swego schronienia,
Chwycili za jadło jak wilcy zgłodniali
I trunkiem głuszyli wyrzuty sumienia.
W tem jeden i drugi zachwiał się wybladły,
Trawiony w wnętrznościach boleści strasznemi,
Z rąk próżne szklanice z hałasem wypadły,
I ciała bezwładnie zaległy na ziemi.
Tak zmarli obadwaj ci zbójcy niegodni,
Jak gdyby z nich każdy swym własnym był katem;
A ciężki trzos złota, ów owoc ich zbrodni,
Pozostał w jaskini, ukryty przed światem.
Nad lasem się burza srożyła z łoskotem,
Wiatr świszczał w gęstwinie wywołując jęki,
A zgraja szatanów z piekielnym chichotem,
Porwała trzy dusze na wieczyste męki.
O! chciwość na złoto, to straszna pokusa,
Zwyciężać ją trzeba, gdy tylko się zjawi,
Bo ona wyrywa owieczki Chrystusa
I wnet je z kozłami u piekieł postawi.
Dla dobra wspólnego Bóg daje nam złoto
Umiejmyż go użyć jak każe potrzeba,
I zamiast w grzechowe zanurzać się błoto,
Uczyńmyż zeń sobie klucz drogi, do nieba.

Kto się prędko chce zbogacić, nie zdoła tego dokonać bez winy.
Najmilszy pieniądz zdobyty poczciwą pracą.
